

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/96486,Solidarnosc-byla-czyms-wiekszym-niz-zwiazek-zawodowy.html>
22.05.2024, 17:27

„Solidarność” była czymś większym niż związek zawodowy

„Solidarności” nie da się powtórzyć, ale świadomość, że inny świat jest możliwy pozwala zachować nadzieję, bo czymże jak nie źródłem wielkiej społecznej nadziei, entuzjazmu i chęci angażowania się w rozmaite sprawy publiczne milionów Polaków była „Panna S”.

Była dziełem narodu, który poczuł wielką wspólnotową więź, do którego dotarło po latach zniewolenia, że od niego może wiele zależeć. Droga do tego historycznego momentu była trudna. Ciężkie warunki materialne, zakłamanie życia publicznego i komunizmu w ogóle rodziły protesty, które czasami eksplodowały, chociażby podczas Poznańskiego Czerwca 1956, Marca 1968, Grudnia 1970 czy wydarzeń w Radomiu i Ursusie w 1976 r. To tylko tragiczne symbole rodzącego się buntu. Poczucie wspólnoty, obudzone po wyborze i pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II, marzenie o wolności i sprawiedliwości, o poszanowaniu godności człowieka, a z czasem i niepodległości dało siłę temu społecznemu ruchowi.



15 sierpnia 1980 z Krakowa do Stoczni Gdańskiej dotarł Bronisław Wildstein aktywnie działający w Studenckim Komitecie Solidarności. Tak to później zrelacjonował: „Widziałem początek strajku, gdy stoczniowcy zażądali przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz oraz podwyżki płac. Pamiętam, jak na salę obrad wchodzili przedstawiciele dyrekcji, papierosy w ustach, ręce w kieszeniach, a za nimi personalny w ciemnych okularach [...] Całkowicie pewni siebie, lekceważący robotników, nieco zagubionych w brudnych kombinezonach. »Jest decyzja sądu pracy w sprawie Walentynowicz i nie ma o czym mówić. Możemy jedynie porozmawiać o pensjach« – butnie przemówili do strajkujących. Na to Wałęsa wstał i zdecydowanie odpowiedział: »Co to znaczy nie ma o czym mówić? Teraz to my jesteśmy sądem pracy«. Wtedy jeden z dyrektorów stwierdził: »Wy chcecie strajkować, ale większość ma już dosyć. Chcą wracać do pracy, tylko pojedynczy robotnicy

są za strajkiem». Odpowiedzią na to był niesamowity ryk stoczniowców zgromadzonych na zewnątrz, którzy słuchali obrad przez radiowęzeł . I to był moment przełomowy. Ludzie poczuli swą siłę”.

Rozpoczął się proces upadku zakłamaney ideologii i niewydolnego ekonomicznie oraz niszczącego człowieka systemu komunistycznego, który tylko pozornie dbał o człowieka. Faktycznie absurdalnie nad nim panował poprzez wszechobecną nomenklaturę partyjną aż do krańcowej bezsilności. Ten marsz do wolności został przerwany 13 grudnia 1981 r. przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego. Zmieniło się oblicze związku, zmieniło się oblicze kraju i ludzi.

Od początku wielomilionowy ruch solidarnościowy miał swoich przeciwników. Aparat komunistyczny z potężnym aparatem represji bronił skutecznie swoich interesów poprzez zastraszanie członków związku, próby ich kompromitowania, werbowanie tajnych współpracowników. Przez cały okres szesnastu miesięcy komunistyczna propaganda wmawiała ludziom, że „Solidarność” jest zagrożeniem dla bytu narodu. Bezustannie sączono jad nienawiści do tworzącego się ruchu, używając do tego celu różnorodnych prowokacji. Wszystko to paraliżowało społeczną energię i dławiło ambicje Polaków.

Ruch „Solidarności” od początku był wielonurtowy. Jednym z jego przejawów był podział na zwolenników ugody i ustępstw wobec komunistów oraz stronników twardego i bezkompromisowego postępowania wobec reżimu. Wyrazistego oblicza nabrał w czasie szesnastu miesięcy „solidarnościowego karnawału”, gdy te związkowe różnice próbowała rozgrywać władza, chcąc podzielić „Solidarność” na ekstremistów i radykałów oraz zdrowy ruch związkowy. Osłabiony ruch solidarnościowy jednak dotrwał w podziemiu do upadku komunizmu i ocalał niezdezintegrowane środowiska na czas odbudowy niepodległości.

4 czerwca 1989 r. nie było można mieć już wątpliwości, czego chce społeczeństwo. Większość głosujących opowiedziało się przeciwko dyktaturze komunistycznej. Klęska reżimu była faktem, którego nie spodziewała się „Solidarność”. Sens umów zawartych przy okrągłym stole został przez społeczeństwo podważony. Historia jednak potoczyła się innym torem.

I choć minęło 40 lat, historia „Solidarności” jest jeszcze ciągle zbyt mało znana. Powinniśmy badać polski fenomen zwycięskiego marszu do wolności, powinniśmy szukać odpowiedzi na wiele pytań. Te szesnaście miesięcy, które upłynęły od sierpnia 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. całkowicie zmieniło Polskę, przeorało świadomość wielu środowisk niekryjących się ze swym antykomunizmem. Zbyt mało wiemy o społecznym zasięgu oddziaływania „Solidarności” w latach 1980-1981 i późniejszej konspiracji, o organizacyjnej kondycji ruchu w latach 1988-1989, o ideowych tendencjach w środowiskach solidarnościowych, o szczegółach fenomenu obywatelskiej „rozproszonej konspiracji” lat osiemdziesiątych, wreszcie o mechanizmach walki o przywództwo wewnątrz „Solidarności” na jej poszczególnych szczeblach organizacyjnych.

Coraz szersza wiedza o „Solidarności” jako wielkim ruchu społecznym o charakterze niezależnego związku zawodowego, który stworzył warunki dla rzeczywistego odrodzenia narodowego pozwoli młodym pokoleniom, żyjącym w wolnym kraju zrozumieć cenę i smak tej wolności. Pozwoli poczuć dumę z historycznego jej znaczenia. Rewolucja i konspiracja solidarnościowa lat 1980-1989 odegrała bowiem nie tylko w dziejach najnowszych narodu polskiego bardzo ważną rolę. W skali historycznej miała wymiar światowy, zapoczątkowała bowiem proces rozpadu systemu komunistycznego. „Solidarność” była czymś większym niż związek zawodowy.

Tekst Dorota Koczwańska-Kalita